

VIII
UNIwersytet?Z Misji Uniwersytetu
Warszawskiego:

„(...) Uniwersytet skupia
uczonych różnych dyscyplin,
jest miejscem wielorakich
badań naukowych.

(...) W rysującym się
konflikcie między globalizacją
i regionalizmami szczególną
rolę odgrywać będą
instytucje, które potrafią
łączyć uniwersalne techniki
komunikowania się i wiedzę
o uniwersalnym znaczeniu
z zachowaniem szacunku
dla tożsamości historyczno-
kulturowej regionów
i państw. Uniwersytet, jako
teren uprawiania wielu
nauk, od matematyczno-
przyrodniczych po społeczno-
humanistyczne, jest
miejscem, w którym taka
symbioza istnieje w sposób
naturalny”.

Na frontonie pobliskiej akademii zawieszono złote litery UNIwersytet – szukający splendoru naukowcy z sąsiedniej ulicy najwyraźniej nie dbają o oczekiwania swoich przyszłych uczniów; w szkołach profesjonalnych od politechnik po akademie muzyki kandydaci słusznie poszukują pożytecznych umiejętności praktycznych. Dostojna i wciąż rozpoznawalna nazwa uniwersytet nie zapowiada doraźnej zawodowej nagrody za edukacyjny wysiłek, wskazuje raczej trudną drogę do samodzielności, na której niejasny cel każdy sam sobie wyznaczy.

Zachodnie zwyczaje krępować nas nie będą, więc rozmnazamy zawodowe uniwersytety. Prawodawcy nie widzą sprzeczności dumnej nazwy z ogłaszaną misją: uniwersytet medyczny „...za swoje posłannictwo przyjmuje kształcenie w zawodach medycznych...”, ekonomiczny: „...kształci ekonomistów i menedżerów dla gospodarki i administracji publicznej...”, studia na przyrodniczym to „...praktyczne wykształcenie zdobyte w nowoczesnej uczelni...”, a misją uniwersytetu artystycznego jest „...prowadzenie wyspecjalizowanych badań naukowych...”(!?).

Politechniki zachowały umiar, świadome oddziaływania ich historycznej nazwy, lecz nie kryją podskórnych marzeń. Człowa uczelnia techniczna ogłasza w misji, że „...jest uniwersytetem...”. Naśladują uniwersyteckie obrzędy, dukają łacińskie formuły nie pomni, że pierwsza politechnika powstała, gdy łacina dawno przestała być językiem Europy.

Korzenie zbiorowej tożsamości opisywał w Oksfordzie warszawski filozof¹. Pierwszym i dla uczelni oczywistym jest rozpoznawalne terytorium. Inne to świadomość początku i pamięć – tę nasze uczelnie pielęgnują w sensie materialnym, przypominając dzieje gmachów

i ożywiając wielkie postaci. Zachowały jednak tylko pozory pamięci niematerialnej: każą profesorom zakładać togi, lecz edukacyjną rolę profesora zastąpiły biurokratyczne nakazy, z którymi identyfikować się nie warto – niedługo się zmienią. Najistotniejszym elementem tożsamości zbiorowej jest misja, czyli zorientowany ku przyszłości sens, antycypacja własnej roli w nieprzewidywalnym biegu przyszłych losów. Ochrona tej idei przewodniej przed wszelką herezją jest typową cechą dobrze zarysowanej tożsamości. Demonstrowana dziś dziecinna tęsknota do zdobnej, choć fałszywie brzmiącej etykiety oraz brak oporu instytucji, których nazwę się szarga, świadczy, że historia pozostawiła trudne do zaleczenia rany w naszej akademickiej tożsamości.

Bezpieczną kotwicą tożsamości środowiska uczonych okazuje się tradycja. Najstarsza polska uczelnia ekonomiczna wolała powrócić do nazwy szkoła główna nadanej przed stu laty, zamiast udawać kolejny uniwersytet. A najpierwsza polska uczelnia techniczna śmiało ogłasza w swojej misji istotę twórczego zawodowego kształcenia, w kontrapunkcie do idei uniwersytetu. [Politechnika:] „Kształtuje więc nie tylko umysły studentów, ale także ich charaktery i właściwe inżynierom postawy twórcze, przekazując im zarówno wiedzę jak i umiejętności. Wiedzę przekazują najlepiej ci, którzy ją zarazem rozwijają, umiejętności zaś – ci, którzy sami je zdobyli w praktyce”.

Pytam żonę, absolwentkę najstarszego uniwersytetu: Czy żonglowanie nazwą nie przynosi ujmy uniwersytetom prawdziwym? Uśmiecha się: Były uniwersytety ludowe, robotnicze... teraz są uniwersytety trzeciego wieku. Zzytam się. Kopernikańskie prawo dewaluacji dotyczy nie tylko brzęczącej monety. Prawne zrównanie obiektów różnej wartości nieodwołalnie wiedzie do zaniku tych cenniejszych. Dawne uniwersytety zmuszone będą stawać w szeregu z uniwersytetami nowego stylu, by udowodnić pożytek swego istnienia. Gdy posłuszne kultowi użyteczności zechcą kształcić liczniejsze niż inni rzesze prawników i nauczycieli, potrafią zachować stan zatrudnienia, lecz nie swoją wyjątkową misję.

Sporadyczne sygnały pozwalają wierzyć, że europejska myśl akademicka nie ze wszystkim umarła w świadomości polskich uczonych. Pisał wiosną szef Narodowego Centrum Nauki²:

„Rola uniwersytetów nie może być wyłącz-

nie realizacja utylitarnych celów gospodarki. Powinny być one miejscem... kształtowania młodych ludzi w duchu zrozumienia złożoności świata.

Uczelnie zawodowe. (...) frustracja części młodzieży, bierze się stąd, że oczekuje ona szybkiego i sprawnego przygotowania do zawodu i jako zupełnie nieprzydatne traktuje przedmioty inne niż ściśle zawodowe.

Uczelnie akademickie. (...) Uniwersytet powinien być miejscem przygody poznawczej i kształtowania charakterów. Dopiero wtórnym celem uniwersytetu powinno być opanowanie konkretnej wiedzy¹.

Głos wart wnikliwej dyskusji utonął w medialnym szumie ponieważ ewolucja polskich uczelni, przyspieszana zmianami prawa, zmierza w innym kierunku. Spozostawczy młody filozof z ostrym spojrzeniem neofity pisał ledwie miesiąc wcześniej o przyczynach napędzających te zmiany²:

„Pomysły [ministerstwa] są dobrym przykładem totalnej dominacji nastawienia technicznego, gdzie najważniejsze jest, nawet w naukach humanistycznych, ćwiczenie praktycznych

umiejętności, poprawne wykonywanie przypisanych czynności zaplanowanych z góry przez nauczyciela-instruktora. Nie otwieranie, ale zacieśnianie horyzontów (wczesna specjalizacja) jako klucz do sukcesu. A jedynie sukces się liczy, a nie jakość życia”.

Zakrzęta, nie podzielamy troski filozofa. Pozwalamy na zmianę w słownikach: uniwersytet ma znaczyć odtąd tyle, co szkoła wyższa. Zgadamy się, aby życiem wiekowej uczelni rządziły paragrafy pisane przez anonimowych fachowców, nieświadomych istnienia wartości, jakie uniwersytet kryje. Pomnażamy materialne bogactwa kreując wydziały na dochodowe szkoły zawodowe, których wartość wycenia urzędowa instancja. Zapomnieliśmy, że to nie marzenie o konfiturach przywidło nas kiedyś w mury uniwersytetu, lecz tęsknota za światem nieskrępowanej myśli, ta sama która dziś porusza wyobraźnię naszych uczniów.

¹L. Kołakowski, *O tożsamości zbiorowej* [w:] *Moje słuszne poglądy na wszystko*, Znak 2011.

²A. Jajszczyk, „Gazeta Wyborcza”, 26 maja 2012.

³T. Bartoś, „Gazeta Wyborcza”, 12 kwietnia 2012.

Felietony prof. Lajkonika ukazują się co miesiąc na stronie www.pismo-uczelni.uw.edu.pl. Tam też dostępny jest m.in. jego poprzedni tekst pod tytułem „Spoczni”.

Pytania i komentarze do felietonów można przysyłać na adres: profesor.lajkonik@gmail.com.

MGR ŚLUSARZ

Prof. Wiesław Deptuła z Uniwersytetu Szczecińskiego tak odpowiedział na zarzut, że uczelnie to „fabryki bezrobotnych”:

„Młodzi ludzie, którzy przychodzą na uczelnie, to materiał dość, delikatnie mówiąc, zróżnicowany. Podczas pewnych zajęć przekonałem się, że jedna trzecia studentów nie wie, kim był Dostojewski. W jednej z ankiet 80 proc. studentów deklarowało, że w ogóle nie czyta gazet – nawet w internecie. Recepta jest prosta: nie każdy powinien mieć maturę. Potrzebni są i magistrowie, i ślusarze. Ja na przykład nie umiem przybić gwoźdźcia. Kiedy muszę wykonać jakieś prace w domu, wynajmuję fachowca. Ale dobrych fachowców nie ma, bo pracy fizycznej mają się sfrustrowani ludzie z wyższym wykształceniem”.

Nikt nie słucha uczonych,
„Kurier Szczeciński”, 10 lipca 2012

NIE NA TEMAT

Prof. Irena Lipowicz, rzecznik praw obywatelskich o swojej pracy:

„Dostaję często odpowiedzi wymijające, ogólne albo nie na temat. Np. nie mogę się porozumieć z minister nauki Barbarą Kudrycką w sprawie procedury zdobywania stopni naukowych – ministerstwo ustaliło wyższą punktację za publikacje naukowe za granicą niż w Polsce. Pomijając już kwestię dyskryminacji języka polskiego, taka punktacja stawia w gorszej sytuacji np. językoznawców polonistów, osoby specjalizujące się w badaniach nad literaturą polską czy historyków specjalizujących się w historii Polski.

Odpowiedź, którą dostałam z MNiSW, jest ogólnikowa, nie odnosi się do meritum, jest na pograniczu arogancji. Rozważam więc z konieczności skargę do Trybunału Konstytucyjnego”.

Prawo nie może krzywdzić ludzi,
„Gazeta Wyborcza”, 27 lipca 2012

KOMPETENTNI INACZEJ?

Prof. Andrzej Udalski, dyrektor Obserwatorium Astronomicznego UW po tym jak po raz pierwszy od 15 lat ministerstwo odmówiło finansowania teleskopu w Las Campanas w Chile napisał:

„Nie muszę chyba wspominać, że jest to jeden z najefektywniejszych naukowo instrumentów na świecie (...). W ciągu ostatniego półtora roku – cztery prace w „Nature”! Odkrycie planet swobodnych – wśród 10 przebojów naukowych roku 2011 według „Science”. (...) I co? Ano »kompetentni eksperci« ministerstwa nagle bez słowa uznają, że nie warto finansować tej unikalnej w skali polskiej i światowej nauki placówki.

Idąc po linii sportowej – to tak jakby nagle bez słowa przestać całkowicie finansować Majewskiego, Małyszka (gdy skakał) czy Kowalczyk! Tak więc perspektywy dla polskiej nauki są równie marne – przy takiej kompetencji zarządzających nauką – jak dla sportowców”.

Polska fizyka się broni, choć ministerstwo nie pomaga, Wyborcza.pl, dostęp: 20 sierpnia 2012